



Objawienia maryjne

Lourdes, La Salette, Fatima... Każdy mocniej zaangażowany w wiarę chrześcijanin-katolik kojarzy te nazwy małych europejskich miejscowości jednoznacznie: wybrała je Matka Boga, aby jeszcze raz przyjść nam wszystkim z pomocą, poradą, pociechą. W bieżącym roku obchodzimy 100-lecie objawień Maryi trojgu pastuszkom w Fatimie. Matka Boża prosiła o codzienne odmawianie różańca (choć części), modlitwę za Rosję i ofiarowanie tego kraju Jej Niepokalanemu Sercu. Papież Jan Paweł II dokonał tego uroczystego aktu, spełniając prośbę Maryi 25 marca 1984 roku w Rzymie, zawierając Jej „szczególnie te kraje, które tego potrzebują”, a komentatorzy od razu pojęli, że chodzi o Rosję.

Na świecie od roku 1000 po Chrystusie eksperci od kultu maryjnego doliczyli się około 21 tysięcy objawień, choć Kościół uznał niewiele. Na przestrzeni samego tylko XX wieku, naliczono prawie 400 ukazań się maryjnych, a 200 w latach 1944-1993. Uznane objawienia to: Fatima (1917 – Portugalia), Beauraing (1932 – Belgia), Banneux (1933 – Belgia), Akita (1973 – Japonia), Syracuse (1953 – Włochy), Betania (1976 – Wenezuela), Kibeho (1981 – Rwanda), Zeitoun (1968 – Egipt), Shoubra (1983 – Egipt).

Bóg posyła do nas coraz częściej Maryję, Matkę Jezusa, aby staczający się coraz bardziej moralnie i duchowo świat nie potępił się, lecz zbawił. Charakterystyczne, że mało jest świadectw ukazywania się Maryi w I tysiącleciu chrześcijaństwa, a coraz więcej od czasu renesansu, odrodzenia antyku i to niekiedy w jego wersji neopogańskiej, co przygotowało nadejście dwieście lat później deizmu (Bóg co prawda stworzył świat, ale od tamtej pory nie interesuje się ludzkością), a na koniec wulgarnego ateizmu, który spo-

wodował rewolucję komunistyczną w Rosji, a ta pochłonęła miliony istnień ludzkich. Maryja zaczęła się częściej objawiać od czasu pozytywizmu, który był zakamuflowanym ateizmem, a w wersji skrajnej – antyteizmem, czyli wyrażaną wprost walką z Bogiem, Kościołem i rodziną chrześcijańską. Był w tym palec Boży, żeby świat zrozumiał zapomnianą w erze rozwoju osobistego, w erze, w której tradycyjna spowiedź zastępowana jest psychoanalizą, prawdę, że *beze Mnie nic nie możecie uczynić*. Dziś człowiek pragnie być za wszelką cenę niezależny, nie zaściankowy, i myśli, że tylko uwolnienie się od obowiązków, jakie nakłada wiara w Boga, da mu szczęście. Jednak – jak zgodnie twierdzą mistycy, zwłaszcza św. Siostra Faustyna – świat bez nieustannej interwencji Boga zmieniłby się w nicość. O własnych siłach można najwyżej działać w świecie materialnym – w świecie duchowym zbawić człowieka może tylko Bóg, oczywiście, w ścisłej współpracy człowieka z łaską, zwłaszcza posiłkującą, uświęcającą i uprzedzającą. Ani sam człowiek nie może być zbawiony o własnych siłach, ani sam Bóg nie zbawi nas bez naszej dobrej woli, współpracy i chęci bycia świętym. I z tym wszystkim przychodzi w różnych czasach i różnych miejscach Najświętsza Panna Maryja, żeby przypomnieć, że musimy codziennie się nawracać, przemieniać serca i umysły, tak, aby być choćby najmniejszym w królestwie niebieskim. Lepiej jest być najmniejszym z wszystkich w niebiańskiej wieczności niż największym potępionym przez siebie samego w tym, co nazywa się „piekłem”. Jednak Maryja nie przychodzi, aby karać, ostrzegać, surowo oceniać... Nie, Ona przychodzi ciągle, żeby pomóc Bogu i nam w doprowadzeniu historii ludzkości, która jest historią zbawienia, do szczęśliwego końca.

Rafał Sulikowski